Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 8 Lutego 1932 r. — Nr. 39

Wojsko, sądownictwo i sprawy wewnętrzne

w obradach plenarnych Sejmu

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu znajdowały się trzy poważne budżety, które zazwyczaj stanowią podstawę politycznych dyskusji. A więc budżety Ministerswa Spraw Wojskowych, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych. Budżet bowiem N.I.K. załatwiono bez dyskusji zaraz na wstępie posiedzenia.

Budżet Min. Spraw Wojskowych

Przyszły budżet M.S.Wojsk. referował wicemarszałek Polakiewicz, podkreślając, iż budżet ten wynosi w dochodach 3 i pół miljona, w wydatkach 836 miljonów 650 tysięcy zł. Dalej referent wskazał na trudne warunki, w jakich wojsko pracuje, omawiano gospodarkę materjalną ministerstwa i wyraża się o niej z pełnem uznaniem. Oświadcza dalej, iż Polska i Sejm winni największą wdzięczność i uznanie dla pracy i spraw wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego, generalnego inspektora sił zbrojnych.

POS. ARCISZEWSKI PRZECIW PŁK. RAYSKIEMU

Obszerne przemówienie wygłosił poseł pułkownik Arciszewski z Klubu Narodowego, który przedewszystkiem poddał krytyce gospodarkę departamentu lotniczego, która to krytyka przechodziła w ostre ataki na dyr. departamentu płk. Rayskiego. Mówca przedewszystkiem uważa, że należy wyjaśnić sprawę majora Kubali. Dalej mówca krytykuje politykę personalną i uważa, iż w ostatnich latach emerytowano 7.000 oficerów, a na ich miejsce weszło 4 tysiące młodych podporuczników, wskutek czego mamy obecnie o 3 tysiące oficerów mniej, aniżeli w 26 roku.

Posłowi Arciszewskiemu odpowiedział referent, poseł Polakiewicz.

Budżet Min. Sprawiedliwości

Przystąpiono do budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. Po przemówieniu sprawozdawcy, który zajął się omówieniem działalności tego resortu, oraz rozbiorem poszczególnych pozyczek budżetowych, wszedł na trybunę min. Sprawiedliwości, Michałowski. Opozycja i z lewa i z prawa opuszcza demonstracyjnie salę posiedzeń. Przemówienie ministra Michałowskiego słucha jedynie Klub BB.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Patrz str. 5-ta

Sowiety gromadzą wojsko na Dalekim Wschodzie

Japończycy posuwają się naprzód

Od szeregu dni bombardowany fort Wusung uległ w ataku Japończyków, do którego poszli świeżo przybyli żołnierze w liczbie 3000 piechoty i 800 strzelców morskich. Nie ustaje obrzucanie bombami pozostającej w rękach Chińczyków dzielnicy Czepei.

Wojska japońskie posunęły się poza Szanghaj wgórę rzeki Jang-tse do Hankau. W porcie Hankau stoi 6 japońskich okrętów wojennych.

KONCENTRACJA WOJSK SOWIECKICH

We Władywostoku następuje koncentracja wojsk rosyjskich. Sowiety zgrupowały tu, według doniesień przez Tokjo, 70 tysięcy krasnoarmiejców. Koncentracja ta wywołała niepokój wśród Japończyków.

Dzienniki rumuńskie również donoszą o poważnych przesunięciach wojsk sowieckich. Wynika z tych wiadomości, że władze sowieckie przesuwają znaczne siły do Azji.

Armja międzynarodowa pod rozkazami Ligi Narodów

Sensacyjny projekt francuski, złożony na konferencji rozbrojeniowej

Na konferencji rozbrojeniowej delegacja francuska złożyła sensacyjny projekt utworzenia armji międzynarodowej. W ogólnych zarysach przedstawia się on następująco:

a) Wszystkie państwa oddadzą do dyspozycji Rady Ligi Narodów wszystkie swoje samoloty o wielkim tonażu, któremi Rada Ligi Narodów będzie dysponowała bezpośrednio jako siłą międzynarodową.

b) Samoloty o średnim tonażu pozostaną do dyspozycji państw, będą jednak musiały być oddane do dyspozycji Ligi Narodów, jeżeli Rada wezwie państwa do udziału w działaniach wojennych, przewidzianych w art. 16 Paktu Ligi. Samoloty myśliwskie i obserwacyjne pozostają w wolnej dyspozycji państw.

c) Będzie ustanowiona armja międzynarodowa, do której poszczególne państwa wyznaczą swoje kontyngenty do bezpośredniej dyspozycji Rady Ligi Narodów.

d) Materjał wojenny ciężkiego gatunku, a więc ciężkie i średnie czołgi, oddziały artylerji najcięższej, oraz siatki wojenne, t. j. pancerniki i in. o wielkim tonażu podlegać będą Radzie Ligi Narodów, jako siła zbrojna międzynarodowa.

Projekt francuski zrobił w Genewie zrozumiałą sensację.

KOMISJA OŚWIATOWA

Na posiedzeniu komisji oświatowej odrzucono wniosek posła Piotrowskiego (PPS) o odroczenie debaty szczegółowej nad projektem ustroju szkolnictwa o 10 dni i zwrócenie się o opinję do profesorów uniwersytetów i członków Akademji Umiejętności. Po wyniku głosowania poseł Langer (Kl. Ludowy) oświadczył, iż wobec tego, że większość komisji uniemożliwia gruntowne zbadanie sprawy ustroju szkolnictwa i że nie widzi możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek poprawek, w debacie szczegółowej udziału brać nie będzie. Podobne oświadczenie złożył poseł Piotrowski (P. P. S.), zaś poseł Kornecki prosił o odroczenie obrad do wtorku.

SĄDY DORAŹNE
w komisji prawniczej

Wczoraj obradowała sejmowa komisja prawnicza rozpatrując wniosek P. P. S. o zniesienie sądów doraźnych. Poseł Pużak (PPS) uzasadniając konieczność zniesienia sądów doraźnych wskazał, że w 5-tym miesiącu trwania sądów doraźnych na 59 wyroków zapadłych do dn. 1 lutego 1932 r., wykonanych zostało 31 wyroków śmierci.

Przeciwko wywodom mówcy przemawiał poseł Car, oświadczając, iż postępowanie doraźne stosowane jest tylko wyjątkowo w stosunku do przestępstw szczególnie ciężkich, że sprawy skierowuje się na tę drogę jedynie w wypadku, kiedy wina przestępcy jest nad wszelką wątpliwość udowodniona. Wychodząc z tych założeń i uwzględniając, że światowy kryzys ekonomiczny sprzyja wzrostowi przestępczości, większość komisji wniosek P. P. S. odrzuciła.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita.

Dunikowski wytworzył złoto!

Obiecuje kosztem 2 tysięcy wytworzyć złoto wartości 16 tysiecy

Jak donosiliśmy, inż. Dunikowski pod kontrolą sędziego śledczego, policji, adwokatów, ekspertów i t. p. — przystąpił w czwartek przed wieczorem do przeprowadzenia próby wydobycia złota z ziemi.

Doświadczenia swe robił w paryskiej Szkole Centralnej.

Dwukrotnie powtarzane próby nie dały żadnego wyniku. Mimo to Dunikowski nie zrezygnował z dalszych wysiłków i przy trzeciej próbie wśród doświadczalnej mieszaniny ukazało się parę drobnych bryłek złota.

Czwarta próba zakończyła się jednak znowu niepowodzeniem, gdyż nastąpiło krótkie spięcie przewodników elektrycznych.

Dalsze doświadczenia odroczono.

Inspektorzy policji nałożyli pieczęcie na rurki radjoaktywne, zawierające sekret wynalazku i pozostawili je w laboratorjum.

Jeden z dziennikarzy zapytał inż. Dunikowskiego, ile będzie kosztowało wyprodukowanie 1 klg. złota, otrzymanego nową metodą. Dunikowski odpowiedział, że koszt wydobytego złota nową metodą, według jego obliczeń, wynie sie 2 do 4 tys. franków, podczas, gdy wartość złota wynosi 16.600 franków. Urządzenie aparatury do otrzymywania złota kosztowałoby kilkaset miljonów franków.

Zaremba ojciec zamordowanej w Bruchowicach, zwolniony

Gorgonowa w marcu stanie przed sądem

Wczoraj nadeszła z Warszawy na ręce sędziego śledczego ekspertyza odcisków palców architekta Zaremby. W wyniku ekspertyzy prokurator Łaniewski postanowił wypuścić Zarembę na wolną stopę.

Wczoraj przesłuchana została ponownie Rita Gorgonowa, która stanowczo obstaje przy swych poprzednich zeznaniach, twierdząc, że do winy się nie poczuwa i nie jest sprawczynią zbrodni w Brzuchowicach. Śledztwo w sprawie tej zbrodni ukończone będzie około 15-go b. m., poczem zostanie sporządzony akt oskarżenia, tak, że sprawa znajdzie się w kadencji marcowej Sądu Przysięgłych.

SKRÓTY

Po długotrwałych rokowaniach wczoraj został podpisany pakt o nieagresji pomiędzy Łotwą i Sowietami.

—:o:—

Admiralicja angielska komunikuje, że nurkowie dotarli do łodzi Nr. 2. Luki i wieżyczki obserwacyjne są otwarte. Akcja ratownicza trwa.

—:o:—

W dzielnicy berlińskiej Moabit doszło do starć między komunistami i policją. Policja dla rozpędzenia demonstrantów użyła sikawek straży pożarnych. W kilku miejscach zaatakowani przez demonstarantów policji użyli broni palnej.

—:o:—

Sowiecki związek bezbożników zebrał przeszło pół miljona rubli na łódź podwodną. Zbieraniem składek zajmowała się młodzież szkolna.

Półwysep Hel może stać się wyspą

Sytuacja na półwyspie Helu wskutek panujących burz jest bardzo groźna. Wobec trwania nadal dorywczych wiatrów zachodzi obawa przerwania półwyspu.

Szalone zamiecie na wschodzie Polski przyczyniły dotkliwe szkody w wielu miejscowościach

Na całym obszarze wschodnim Polski szalała niebywała śnieżyca połączona z wichurą. W Małopolsce Wschodniej zamieć śnieżna wyrządziła w szeregu miejscowości, szczególnie w Stanisławowie i Kołomyi, dotkliwe szkody, zrywając dachy i uszkadzając budynki, przerywając połączenia telefoniczne.

Na Wileńszczyźnie wichura również dokonała poważnego zniszczenia. W pow. święciańskim i oszmiańskim huragan połamał lub powyrywał wiele drzew, pozrywał dachy z domów, poobalał kominy. Na polski teren przybłąkało się kilku strażników sowieckich i jeden litewski, zgubiwszy drogę w zamieci.

—:o:—

Sprawa nadużyć w „Bratniej Pomocy" u prokuratora

Dowiadujemy się, że Rektor Politechniki Warszawskiej, prof. Pszenicki skierował do prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie sprawę nadużyć, popełnionych przez jednego z głównych malwersantów w „Bratniej Pomocy" Sobikowskiego, którego wina jest oczywista.

O czem mówią i piszą?

Konferencja tańczy — Sensacyjny projekt — Gwizdki i gadanina — 250 miljonów angielskich funtów w ogniu — Silne ramię

Zdawałoby się, że konferencja rozbrojeniowa nie obudzi w świecie większego zainteresowania. To też godniejszym uwagi stał się bal w Genewie, niż praca w salach konferencji.

„...odbył się bal — donosiła agencja „Iskra" — na który zaproszeni zostali wszyscy przebywający w Genewie dyplomaci, dziennikarze oraz wiele osób z towarzystwa genewskiego wraz z paniami, które im ewentualnie towarzyszą. Oczywiście wszystkim przyszedł na myśl znany film p. t. „Kongres tańczy". Wczoraj tańczyła konferencja. Zebrało się przeszło 2000 osób, istna wieża Babel języków i typów. Królem zabawy był... sowiecki komisarz spraw zagr. Litwinow".

I oto wnet po balu, kiedy zdawało się, że konferencja zamrze na brak zainteresowania, bez nadziei wydania na świat jakiegoś projektu, zahuczało w świecie dyplomatów, zebranych na konferencję: spadł francuski projekt armji międzynarodowej pod rozkazami Ligi Narodów.

„Ogłoszone propozycje francuskie — donosi z Genewy Gazeta Polska" — są nietylko pierwszym wielkim wypadkiem konferencji, ale wprowadzają ją odrazu na tory dyskusji zasadniczej... Wywołują one popłoch wśród propagandy, która wyzyskiwała naturalny wstręt ludzkości do barbarzyństwa wojny i powszechną obawę przed nowym kataklizmem, mogącym zniszczyć cały dorobek cywilizacyjny świata."

A propagandzie tej chodziło tylko o to, by

„...doprowadzić do przedarcia traktatu wersalskiego i zniesienia zawartych w niem ograniczeń, nakazanych bezpieczeństwem obecnego stanu terytorjalnego Europy."

Co może przynieść sensacyjny projekt francuski — przekonamy się wkrótce. W każdym razie przyszedł niezwykle w porę. Jego urzeczywistnienie może uczynić Ligę Narodów czemś, czem dotychczas nigdy nie była.

„Skomplikowana procedura Ligowa okazała się — pisze „Kurjer Polski" — strzępkiem papieru, świstkiem bez znaczenia i sensu w chwili naprawdę istotnych wydarzeń. Wielkie mocarstwa biorą same sprawę w swoje ręce, wielkie mocarstwa nie potrzebują Ligi, jej paktu, jej procedury, aby zlikwidować niemiły im konflikt na Dalekim Wschodzie. Liga jest dobra do gadania o wojnie, na wypadek wojny mówić zaczynają noty, demonstracje wojenne, jak za „dobrych przedwojennych czasów."

„Kurjer Poranny" zwraca uwagę, że tak też traktowali sprawę kapitaliści angielscy, których

„...wypadki szanghajskie dotykają najboleśniej finansowo. Londyńska City posiada zaangażowanych zgórą 250 miljonów funtów kapitału w samym Szanghaju,... miarą czego jest oficjalna akcja wojskowa na Dalekim Wschodzie dla zabezpieczenia multimiljonowych interesów kapitału angielskiego w Szanghaju."

Wczorajsza „Gazeta Warszawska" pisała:

„Sądzimy, że chodzi o to, by Francja uchroniła swą wewnętrzną równowagę gospodarczą, by posiadała dostatecznie silne ramię zbrojne, i by na tych czynnikach siły mogła oprzeć swą politykę i akcję międzynarodową w duchu utrzymania równowagi i pokoju w świecie."

Francja projektuje więcej: oddaje swoje silne ramię do rozporządzenia Ligi Narodów, by powstrzymało tych wszystkich, którzy w swych szaleńczych i zbrodniczych zamiarach chcą nowego potopu krwi i ognia.

Pod sąd opinji

Rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości"

W charakterze oskarżyciela pani Ch. z Lublina i jej obrońców staje dziś mieszkaniec tego pięknego grodu, p. Antoni Piwonja. Z upodobaniem wspomina dawne czasy, pisząc: „Był kiedyś chwalebny zwyczaj, że taką kobietę, która zabiera ojca dzieciom, a żonie — męża, prowadzono ulicą, grając na maglownicy (?). Niestety, stare obyczaje uległy zapomnieniu.

Nie zgadzam się z p. Grabowskim, przyznając mu tylko o tyle słuszność, że obwinia również p. Ch.

... innym kierunku zdąża rozumowanie p. St. Zajcha z Mokotowa (ul. Racławicka 64), który pisze:

„Miłość nie zna więzów niewoli. Nie żyjemy przecież w czasach średniowiecznych. Nie dziwi mnie wcale, że mężczyzna po kilkunastu latach pożycia małżeńskiego, porzuca nagle swą żonę, aby przy boku innej kobiety, rozkoszować się pozostałemi latami życia.

Często ludzie powodują się ślepą miłością, będącą właściwie tylko pożądaniem. Umysł jest wtedy już zamroczony. Stąd niedobieranie się charakterami. Młodzi, pobierając się, często nie znają się dostatecznie. Oto główna przyczyna późniejszych nieporozumień małżeńskich.

Nie umiem nikogo potępiać. Zwłaszcza kobiet. Sam przyznaję, że na widok pięknej kobiecki słabnę. Ale w tym wypadku będę okrutny. Widzę bowiem z listu pani Cz. ze Świdnika, że to kobieta ślepo, chorobliwie zazdrosna, skoro jest zdolna do takich najgorszych zbrodni, jak wypalenie oczu lub zgoła zabójstwo. Pożycie starszego człowieka z taką gwałtowną małżonką nie mogło być szczęśliwe. Nie mógł mieć z nią tego ciepła i spokoju, które szukamy, pobierając się.

Nie powinniśmy mu więc mieć za złe że po kilkunastu latach letargu miłosnego przebudził się, przejrzał i znalazł istotę, drogą swemu sercu, piękną brunetkę o czarnych oczach. Możliwe, że gdyby się spotkali dawniej, gdy jeszcze byli wolni, byłoby z nich najszczęśliwsze małżeństwo. Lecz los chciał inaczej. Trudno: trzeba się z nim pogodzić. Niesposób sprzeciwiać się prawom natury. Przed uczuciem miłości jesteśmy wszyscy bezsilni. Jedyna rada dla pokrzywdzonej pani Cz. — to zapomnieć raz na zawsze. Ukoić ból — w pracy".

Pragnęlibyśmy najchętniej drukować jeszcze więcej nadesłanych nam przemówień oskarżycielskich i obrończych, ale liczba ich wzrasta nadmiernie, miejsca brak, a strony niecierpliwie czekają na wyrok. Musimy więc nasz „przewód sądowy" uznać za skończony i przystąpić do ogłoszenia wyroku. Powołani są do tego Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości". Pod sąd ich opinji oddała się wszak oskarżona.

Prosimy więc o nadsyłanie nam swych głosów, aby wielotysięcznej ławy przysięgłych. Pytanie nasze są następujące:

1. Czy oskarżona pani Ch. z Lublina winna jest uwiedzenia męża pani Cz. ze Świdnika?

Na powyższe pytanie należy odpowiedzieć tylko jednym słowem: „Tak" lub „Nie". Kto odpowie „Tak", zechce łaskawie odpowiedzieć jeszcze na pytanie Nr. 2, które podajemy poniżej.

2. Czy oskarżona pani Ch. z Lublina zasługuje na przyznawanie jej okoliczności łagodzących?

Na powyższe pytanie również należy odpowiedzieć tylko jednem słowem: „Tak" lub „Nie".

Odpowiedzi z zaznaczeniem na kopercie „Pod Sąd opinji" należy nadsyłać do 15 lutego włącznie. O wyniku nie omieszkamy Sz. Czytelników zawiadomić.

Wesoły Kącik

ANGIELSKA HISTORJA



Miałem w kieszeni tylko dwie złotówki. Dwie nowiutkie śliczne złotówki.

Szedłem sobie ulicą, paliłem papierosa i zastanawiałem się, jak pożytecznie zużyć ten kapitał.

Zjeść obiad kupić sobie skarpetki, czy dać gospodarzowi a conto zaległego od pięciu miesięcy komornego?

Byłem tak zamyślony, że nie zauważyłem nawet, że papieros już się wypalił i że zacząłem palić munsztuk. Z obrzydzeniem rzuciłem go na chodnik.

— Płaci pan złotówkę kary — usłyszałem nad samym uchem surowy głos.

Obejrzałem się. Przede mną stał policjant. Wyjął już z kieszeni książeczkę z karnemi mandatami.

Serce ścisnął mi żal. Będę się musiał rozstać z jedną z dwóch moich ślicznych złotówek.

— Płaci pan złotówkę — powtórzył przedstawiciel władzy.

Chwyciłem się ostatniej deski ratunku. Wzruszyłem ramionami.

— Ja nie rozumieć polski — oświadczyłem — ja englisz... aj spik englisz...

Policjant spojrzał na mnie bezradnie, podrapał się w głowę, schował książeczkę z mandatami do kieszeni i już zabierał się do odejścia... gdy nagle widocznie coś zauważył, bo aż się zarumienił z oburzenia.

— Panie — zawołał — kogo pan będzie bujał, że pan jest Anglik! Pan taki Anglik jak i ja! Płaci pan złotówkę? Bo inaczej odprowadzę pana do komisarjatu.

— Co on takiego we mnie zauważył? — pomyślałem strapiony. Ale trzeba się było dalej ratować. — Ja englisz — mamrotałem uparcie — englisz... Universal Pictures Corporation... Metro Goldwyn Mayer... (Nazwy wytwórni filmowych, jedyne słowa, które znałem po angielsku).

Ale na posterunkowego te słowa już nie działały. Wziął mnie energicznie pod rękę i pociągnął za sobą.

Widzę, że to nie przelewki! Komisarjat... protokuł... sąd... kompromitacja.

Spojrzałem na „pana władzę" błagalnym wzrokiem i wyszeptałem skruszonym głosem.

— Panie posterunkowy, ja... ja... tylko sobie żartowałem... he, he... Na Wschodzie wojna... w Ameryce bezrobocie... czasy wogóle smutne... więc sobie... he, he... człowiek musi od czasu do czasu pożartować.

Ale posterunkowy nie odpowiadając prowadził mnie dalej.

— Panie — prosiłem — zapłacę złotówkę. I taką ładną, zupełnie nową... Ale niech pan mnie puści!...

Przedstawiciel władzy wzruszył ramionami.

— Ja nie rozumieć polski... — mruknął — ja englisz, englisz... Pikczir, mikczir.

Zamilkłem. Zgnębił mnie moją własną bronią.

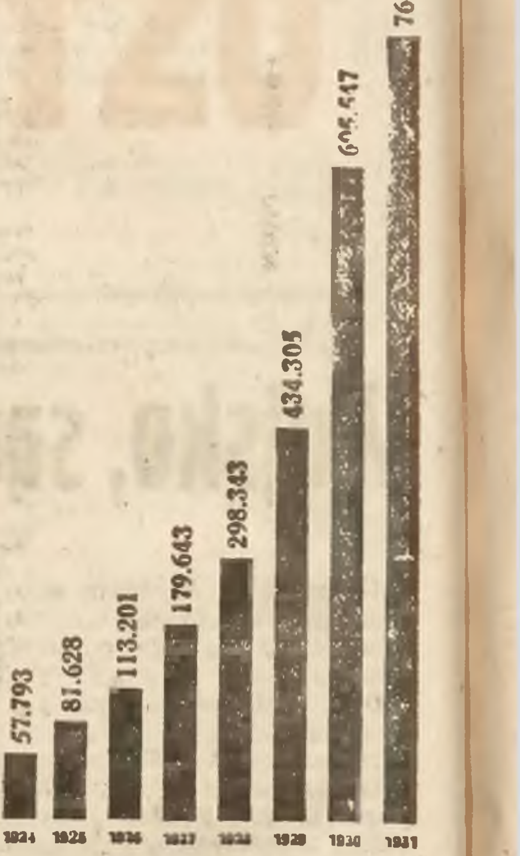
A kiedy po spisaniu protokułu przeciwko mnie o wprowadzenie w błąd władzy, wychodziłem z komisarjatu, nie mogłem się powstrzymać, żeby nie spytać posterunkowego.

— Panie posterunkowy — po czem pan poznał, że ja nie jestem Anglikiem?

— He, he — zaśmiał się — na drugi raz, jak pan będzie udawał Anglika to niech pan nie nosi w kieszeni polskiej gazety! I jeszcze tak, żeby wystawała.

Napoleon Sądek.

ILOŚĆ KSIĄŻECZEK OSZCZĘDNOŚCIOWYCH w P. K. O. w latach 1924—1931



Flirt na balu

— Panie Ignacy,
czo to znaczy?!...
— A czo?
— A to
panie Ignacy,
że pański pedał szobaczy
depcze mi nagniotki.
— O słodki
aniele!...
— Tego już za wiele!...
— A czego?...
— A tego,
że łupę pan wszuwasz tam, gdzie nie
potrzeba...
— Ło, nieba!
czego to się złościć?
przecież w poście będzie czasz
popościć...
— Ło, rany! taka dzierlatka i
mężczyzn się boi...
— Nie boi się, nie boi; tylko tak przy
świadkach nie bardzo przystoi...

Servus.

RADJO

11,35 Odczyt misyjny. 11,58 Sygnał czasu. 12,15 Poranek symfoniczny. 14.00 Odczyt rolniczy. 14.20 Muzyka ludowa. 14.40 Odczyt p. t. „Perspektywy rolnictwa". 15.00 Audycja muzyczna. 15,55 Program dla dzieci. 16.20 Arje i pieśni. 16.40 Odczyt. 16.55 Piosenki. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Utwory. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert popularny. 21.40 Kwadrans literacki

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze" huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Ostatecznie Jana odnaleziono, ale obłąkanego. Wszelkie wysiłki wyleczenia go spełzły na niczem.

Aż tu któregoś dnia zjawił się u Roliczów z prośbą o schronienie na czas burzy — Józef Norwin, niepospolicie podobny do zabitego Tyreckiego. Turski wpadł na pewien pomysł.

Postanowił przy pomocy Norwina, udającego zmarłego Tyreckiego, uzdrowić Jana. Pierwsza próba udała się tylko częściowo. Zaniepokojony Bukowski dowiedział się o tem od Reni.

Opowiadała słowo za słowem całą rozmowę Norwina z Jasiem. Umiała napamięć każdziutkie słówko.

— Już się jakby budził, — kończyła swe opowiadanie — już jakby mnie poznawał, już mnie nawet wołał, już wspominał o zbrodni w Wilczym Borze, już kreślił sylwetkę mordercy, aż wreszcie...

— Co? Co, na Boga, mów!...

— ...wreszcie, znów zapadł w stan odrętwienia i nieświadomości.

Bukowski odetchnął z ulgą. Ciężki kamień spadł mu z serca. Rzekł zimno:

— Czyli, że próba się nie powiodła. — Podniósł się i zaczął chodzić szybko po gabinecie, aby uspokoić nerwy.

— Ależ, czekaj, Franiu...

Zatrzymał się niespokojnie, pytając:

— No co?

— Nie powiedziałam ci bynajmniej jeszcze wszystkiego. Próba, owszem, powiodła się doskonale.

Podbiegł do niej, chwycił ją za ramiona i zapytał, wpijając w nią wzrok:

— Jakto?

— Skoro była chwila, kiedy Jan całkowicie odzyskał świadomość...

— Zdawało ci się...

— O, nie! Widziałam to wyraźnie z wyrazu jego oczu.

— To mało.

— Nie miałbyś sam żadnych wątpliwości w tej mierze, gdybyś widział jakim wzrokiem spojrzał nagle na Genię!...

— Co? Na Genię? No i? I co? — pytał Bukowski, drżąc z niecierpliwości.

Renia umilkła. Bukowski odchodził od zmysłów. Wołał:

— Mówże wreszcie! Czemu nagle milczysz, jak zaklęta?

— Bo... — odparła smutnie, — bo właśnie od chwili, gdy spojrzał na Genię...

— To co?

— ...znów zapadł w obłęd... Ale to nic! Obudzi się jeszcze i tym razem już na dłużej! Może już na zawsze — rzekła, rozmarzona.

Bukowski uspokoił się ponownie i odszedł do okna, zapalając papierosa. Spoglądał bacznie na żonę.

Renia zaś dalej mówiła, nie zwracając uwagi na obecnych:

— Lada dzień z pewnością Jaś odzyska rozum, a ja narzeczonego. I wtedy wreszcie będzie koniec z bezkarnością ohydnego mordercy, który tyle czasu drwi sobie bezczelnie z całego świata. Stanie się zadość sprawiedliwości i... mojemu pragnieniu. A wszystko mamy do zawdzięczenia temu nieocenionemu, drogiemu, kochanemu panu Norwinowi.

Umilkła chwilę w marzycielskiem upojeniu, poczem wzięła Franciszka na stronę, mówiąc mu cicho:

— Muszę ci powiedzieć, Franiu, że Genią trzeba się poważnie zająć. U Roliczów kilka razy zrobiło się jej niedobrze. Mdlała. Nie chciała pozwolić doktorowi Turskiemu, aby ją zbadał. Teraz gdy błysnęła mi jutrzenka szczęścia, nie chciałabym, aby była zamącona chorobą Geni. Mój Franiu kochany, zmuś ją, aby zaczęła się poważnie leczyć...

Franciszek nie raczył jej nawet odpowiedzieć. Nie przejęła się tem wszakże, myśląc, że przyjął do wiadomości jej słowa i zastosu je się do jej prośby.

On zaś wyczekał cierpliwie, aż usłyszał, że Renia już weszła do swego pokoju, poczem stanowczym krokiem zbliżył się do żony. Chwycił ją szorstko za ramie i ścisnął, aż jęknęła z bólu.

Zawołał:

— Podnieś głowę! Spojrzyj mi w oczy!

— — — — — — — — — — — —

Bukowski sprawdził dokładnie przez Genię, czy Renia mówiła prawdę. Gdy się przekonał, że tak, nagłym ruchem chwycił szpicrutę ze stołu i podniósł ją do góry.

Genia odruchowo cofnęła głowę i, przechylając się wtył nad krawędzią stołu, spoglądała z trwożliwą pokorą na grożący jej koniec szpicruty.

Bukowski syknął:

— Jeżeli Turski z tym Norwinem przywrócą rozum Janowi, wiesz dobrze co to oznacza, nieprawdaż?

— Wiem... wiem — bełkotała Genia i dodała rozpaczliwie: — Franiu, Franiu, litości!...

Cofnął szpicrutę, lecz niemniej boleśnie chłostał ją słowami:

— Obłęd Jana uratował cię na kilka miesięcy. Niech Jan wyzdrowieje, a zginiesz, bo wtedy i ja będę zgubiony. Zrozumiałaś mnie? Mów!...

Wściekłość zniekształcała mu rysy, czyniąc z twarzy przeraźliwą maskę. Groźnie błyszczały mu zęby, oczy nabiegłe krwią, straszliwe ciskały błyskawice. Ciężko dysząc i potrząsając Genią z całej siły, mówił:

— Wkrótce znów przeżyjemy wspólnie te piękne chwile, gdy każdy szmer zwiastował nam niechybną śmierć, gdy każda minuta wydawała nam się ostatnią w naszem życiu. Drżyj z ów na każdy odgłos, czy szelest! I wiedz, że od dziś znów musimy być nieodstępnie nierozłącznymi małżonkami! Nie wolno ci odchodzić ode mnie ani na krok. Póki ja żyję, będziesz żyła i ty. Nie przeżyjesz mnie nawet o sekundę. Sprawa jest oddawna ustalona i podpisana. Są tu w tej oto szufladzie owe dwa listy, pisane przez nas, gdy śmierć już ci zaglądała w oczy.

Po chwili dręczącej ciszy podjął znów:

— Był czas kiedy łudziłem się, że już tam pozostaną nietknięte. I wtedy nieco rozluźniłem twoje więzy, choć ani na chwilę nie przestawałem czuwać, gotów w każdej chwili do zduszenia najmniejszej próby nieposłuszeństwa. Pozwalałem ci nawet chadzać do Roliczów, aby nie wzbudzać podejrzeń... — i nagle umilkł.

Z wściekłością cisnął szpicrutę o ziemię. Stał w odrętwieniu dłuższą chwilę.

Skorzystała z tego, aby się podnieść od stołu. Gdy wszakże tylko spostrzegł jej ruch, natychmiast skoczył ku niej, jak tygrys, wołając:

— Stój! Nie ruszaj się z miejsca! Jeszcze nie skończyłem! Przez cały ten czas było mi dobrze! Napawałem się twojemi cierpieniami! Wiedziałem, że są straszliwe, ale tem więcej mnie radowały! O, bo to musi być okropne! Już to samo, aby być przy człowieku, który lada chwila może zabić, a którego nie można wydać! Ba, nie można nawet siostrze słówka pisnąć o tem wszystkiem! Nikomu, nikomu nie można się zwierzyć, aby choć w ten sposób przyniość sobie ulgę! Nie, trzeba dusić wszystko w sobie samej! Ach, jakaż to katusza! Przyznaj się, że to coś niebywale okropnego! Mów! Co? Nie chcesz? No... to nie...

Zaśmiał się szatańsko:

— Nigdy mi tak dobrze nie było, jak gdym spoglądał na twoje męki piekielne za życia. Poprostu nie przypominam sobie przyjemniejszych chwil w mojem życiu. Djabli nadali tego Norwina! On mi może wszystko pokrzyżować.

Pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— Muszę i ja zobaczyć tego djabelskiego Norwina. Muszę, bo czuję, że będę miał jeszcze i z nim robotę.

Kazał natychmiast osiodłać sobie konia.

Genia spojrzała na męża z trwogą i pokorą. O, mógł śmiało ją teraz zostawić samą! Nie usiłowałaby uciekać. Już się zdała na jego łaskę i niełaskę. Wolała nie wzbudzać jeszcze silniejszego gniewu.

Poszła do siebie i drżała na myśl, co się teraz stanie. Pogalopował w kierunku Roliczów. Poco? Na jak długo?

Dławiły ją łkania. Czuła jeszcze na swych ramionach ciężar jego żelaznych rąk. Buntować się? O, nie! Poco? Przecież przez cały długi rok nie buntowała się, choć wiedziała, że ten dzień musi prędzej, czy później nastąpić.

A jednak teraz, gdy groźba śmierci zawisła znów nad nią w całej swej grozie, ponownie opanował ją straszliwy lęk przed śmiercią...

Wybuchnęła głośnym płaczem. Powstrzymywała się, jak mogła, aby przypadkiem Renia tego nie usłyszała. Trzeba jednak będzie panować nad sobą, jak u Roliczów, pokrywając swe cierpienia dzikim śmiechem.

Przypomniała sobie ten swój blady trupi śmiech. A zarazem i Piotra Tyreckiego... nie, Józefa Norwina... a, zresztą, już nie wiedziała, którego, tak jej się nagle pomieszali w głowie, stając się jakby jedną i tą samą osobą.

Ogarnęło ją przerażenie na myśl że lada dzień, lada chwila Jan może odzyskać rozum, a wówczas niechybnie wskaże na Franciszka, jako na mordercę. Wtedy zaś — wszystko przepadło: śmierć grozi jej nieubłagana!

Oby Norwinowi się nie udało, oby!...

Ta myśl wstrząsnęła nią. Więc już do tego doszło, że pragnęła dalszego obłędu Jana, a więc nowej rozpaczy Reni, tak święcie wierzącej w ziszczenie się swego szczęścia? Taka więc z niej siostra? Rumieniąc się ze wstydu szeptała:

— Przebacz... Przebacz!...

Lecz do walki z miłością siostrzaną wystąpiło ponowne uczucie strachu przed śmiercią.

Wreszcie z tego chaosu wynurzył się... ktoś inny, tak kochany, a tak już daleki nieosiągalny, nieżyjący. Ujrzała oczami wyobraźni to drogie, wyśnione oblicze i w nieziemskiem upojeniu szepnęła, jakby przez sen:

— Piotrusiu!...

I zastygła w bezruchu jakby zemdlona.

W tej samej chwili właśnie Bukowski wkraczał na ganek Rolicza i wesoło witając się z nim, oświadczył:

— Przed chwilą dowiedziałem się od Geni i Reni o radosnem wydarzeniu w pańskim domu. Osiodłałem więc najszybszego konia, aby pośpieszyć z powinszowaniem i najserdeczniejszemi życzeniami powodzenia w zamiarach.

Rolicz dziękował mu gorąco, Bukowski zaś zapytał:

— Czy mogę ujrzeć tego sobowtóra biednego Piotra?

— Oto właśnie zbliża się do nas z Marysią.

Po wzajemnem przedstawieniu się, Bukowski rzekł:

— Trudno mi wprost wyrazić głębokie wzruszenie na pański widok, tak dalece przypomina mi pan mojego drogiego, kochanego przyjaciela, biednego Piotra Tyreckiego, z którym polubiliśmy się od pierwszego wejrzenia. Ale bo też niesposób było go nie lubić. Był taki wesoły, szczery, usłużny, świetny myśliwy, słowem, miał wszelkie dane, aby się wszystkim podobać. Aż mnie coś w gardle ściska, gdy teraz patrzę jakby na niego, boć przecież wiem, że nie żyje.

Umilkł, jakby nie mogąc opanować wzruszenia. Dodał jeszcze tylko:

— Nie pamiętam większej niesprawiedliwości losu, jak ta, która podcięła życie temu młodemu mężczyźnie w kwiecie wieku.

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardek przez czas leczenia nie mógł się pogodzić z myślą, że ma wyzdrowieć. Pielęgniarkę, która mu mówiła o względach moralnych, religijnych, niekiedy nawet obrażał:

— Niech mi pani nie zawraca głowy! Nie dali mi żyć! Nie dali! Chciałem pracować, ale nie mogłem, bom przedtem siedział w więzieniu. Gdybym chciał powrócić do świata przestępczego, z którym mnie przymusowo zetknięto w więzieniu, znówby mnie ścigano i tropiono, jak zająca. Dziecko, które wywalczyłem sobie z kilkakrotnem narażeniem życia, też mi zabrano. Matka, mówią, ma do niego większe prawo, choć przez tyle lat się do dzieciaka nie przyznawała. Myślę sobie: trudno jeżeli moja osoba i moje, nie powiem szczęście, ale już wręcz życie, tak wszystkim zawadza, dobrze, usunę się... Sam jeden, nie robiąc nikomu kłopotu. Truję się: znów niedobrze! Naprzekór mej woli — ratujecie mnie. A więc żyć nie dajecie i umrzeć nie pozwalacie. Cóż mi każecie? Cierpieć? Cierpieć piekielne męki za życa? Przecież na to jest czyściec, na to jest piekło, aby tam źli ludzie się męczyli. Zato ich męczą, że używali grzesznych rozkoszy na świecie. Dobrze, chciałem i ja oczyścić się w ogniu czyściowym zato, że ośmieliłem się... kochać, posiąść ukochaną i uczynić ją bogatą... niezupełnie uczciwym sposobem... Nie! Tego mi też nie wolno! Odcierp karę za życia, mówią! Nie wolno do trumny bez paszportu! Nie przekradaj się na tamten świat przez „zieloną granicę"!

Pielęgniarka mu zaś na to:

— Bóg sam powołuje do siebie, kogo zechce. Taka, widać, wola Nieba. Kto nie zaznał goryczy za życia, w niebie szczęścia nie dostąpi. Taka jest sprawiedliwość Boska. Nie nam ją sądzić...

Kojąco działały na niego słowa pielęgniarki. Uśmierzyły rany duchowe. Uspakajały burzę buntu wewnętrznego. Mardek przymknął oczy... Pomyślał znów o Jadzi i o Polci... A z pod zamkniętych powiek spłynęły gorzkie łzy, zostawiając wilgotne plamy na bieli poduszki.

W takiej chwili ujrzała go po raz pierwszy po dłuższej przerwie Jadzia...

Pielęgniarka znakiem nakazała jej milczenie. Chory był jakby w półśnie. Nie należało go budzić.

Jadzia wpiła oczy w trupio bladą i wynędzniałą twarz Mardka trwożnie spoglądając na jego pożółkłe i zapadłe policzki z dwiema smugami łez. Nigdy jeszcze nie widziała takiego cierpienia na czyjejkolwiek twarzy. Tak chyba wyglądali święci męczennicy, zdjęci z narzędzi tortur pogańskich.

Mardek cicho jęknął, jakby przez sen.

Nie spał wszakże widocznie, bo po chwili rozległ się jego cichy szept:

— Wody.

Straszliwe pragnienie paliło mu wnętrzności. Nie wolno mu wszakże było dawać wody. Pielęgniarka miała dla niego specjalne lekarstwo, uśmierzające żar wewnętrzny. Zanim wszakże mu je wsączyła do ust, dała znak Jadzi, by się usunęła. Nie trzeba, żeby chory ujrzał ją w chwili takiego przygnębienia. Silny wstrząs nerwowy mógł być dla niego niebezpieczny. Prosiła, aby chwilowo poczekała za drzwiami. Może się jednak jakoś uda...

Jadzia zostawiła przyniesione kwiaty i wyszła posłusznie.

Mardek napił się orzeźwiającego płynu i otworzył oczy. Jego wzrok padł na kwiaty.

— Kto to przyniósł? — zapytał.

— Jak zwykle — odparła pielęgniarka.

— Co jak zwykle?

— Przecież pan codziennie dostaje świeże kwiaty. Zawsze sama wstawiam do wazonika. Nie zauważył pan?

— Tak, zauważyłem kwiaty. Ale nie wiedziałem, że pani mi każe przynosić codziennie świeże. Bardzo pani dziękuję. Z pani naprawdę dobra kobiecina. To musi być bardzo przyjemnie tak czynić dobrze?

— O, tak! Ale... dzielę w danym wypadku tę przyjemność z... inną osobą. Tą, co przysyła panu owe kwiaty. Bo to nie ja panu daję. To ona...

— Któż to taki? — zapytał się gorączkowo Mardek, unosząc się na poduszkach.

Pielęgniarka zauważyła, że zaniepokoił się. Postanowiła więc działać bardzo ostrożnie. Przerwać rozmowę już teraz było niesposób. Tem tylkoby jeszcze bardziej zdenerwowała chorego. Trzeba więc było zwolna naprowadzić go na ślady. Dała odpowiedź wymijającą:

— To ta sama osoba, która łoży na pańskie leczenie...

— Jakto? Przecież to szpital miejski?

— Tak, ale... Pan tu ma specjalne względy. Osobny pokój, mnie, troskliwą pielęgnację lekarzy z miasta. To... kosztuje....

— Ach, więc znów? Więc znów ktoś się tu mną bez mojej woli rozporządza? Czyż ja już nigdy w życiu nie będę wolny od tej opieki, która mi ciąży, jak kajdany?

— Niesłusznie pan pomstuje. Ta osoba ma dla pana wiele szczerego uczucia.

— Myli się pani — zaprzeczył Mardek z goryczą, — dla mnie nikt nie ma uczucia. Jeżeli mnie kto kocha na świecie, to moja córeczka. Ale cóż to biedactwo może?

— Myli się pan. Takie objawy życzliwości, codzienne dowiadywanie się o pańskie zdrowie, wysiłki, aby je pan odzyskał w całej pełni: to wszystko świadczy, że tej osobie bardzo, bardzo zależy na pańskiem życiu i pomyślności. A te kwiaty, choć to drobnostka, to też chęć rozjaśnienia panu przykrego pobytu w szpitalu. Tym razem nawet przyniosła je sama — dodała ostrożnie pielęgniarka, nie mówiąc jeszcze nic, że Jadzia czeka tuż za drzwiami.

— Niechże więc mi pani wreszcie powie, kto to taki?

— Pani mecenasowa Jadwiga Warska.

Mardek zmarszczył czoło, zaciął wargi, jakby staczając zażartą walkę wewnętrzną. Wreszcie, wciąż jeszcze pasując się sam ze sobą, szepnął z gorzkim uśmiechem:

— Wie pani, co mi to przypomina? Widziałem kiedyś taką amerykańską komedyjkę filmową. Jakiś drab bił się z drugim. Ten silniejszy nie zadowolnił się tem, że zwalił z nóg słabszego, słaniającego się nieprzytomnie, ale jeszcze wciąż jedną ręką go podnosił z ziemi, a drugą znów przewracał. Powtarzał to po kilka razy. Mojem zdaniem, było to wcale nieśmieszne znęcanie się nad pokonanym któremu odebrano resztkę sił i który, padając zemdlony, tem samem oddawał się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, jakby błagając tylko o to, aby mu wreszcie dano spokój. A tamtemu było mało. Gdy widział, że zwyciężony zamdlał oblewał go zimną wodą, aby go wytrzeźwić, a potem znów pastwił się nad nim, I tak wkółko. Nie mogąc się na to dłużej patrzeć wyszedłem z kina. A w uszach wciąż jeszcze brzmiał mi śmiech tłumów śmiech do rozpuku, śmiech, jakby pochwalający... I myślałem sobie: ludzie czy hyjeny? Bo hyjeny też pastwią się nad trupami i podobno tak jakoś strasznie przy tem „śmieją" się wśród nocnej ciszy...

— Nie rozumiem tego porównania — odparła pielęgniarka zdumiona.

— Nic dziwnego. Musiałbym opowiedzieć pani całe moje życie. Nie cofnąłbym się przed tem, bo mam dla pani dużo zaufania. Ale brak mi sił mówić teraz o tem wszystkiem. Skoro pani zna panią mecenasową, niech ona pani opowie. Upoważniam ją do tego. Może pani już choćby teraz tam iść. Pragnąłbym nawet być przez chwilę sam, zupełnie sam, aby zapomnieć o całym świecie i o wszystkich...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Karolkowi bez nerwów".
Jest Pan proszony o zatelefonowanie do „słodkiej dziewczynki" z „Oazy".

P. „Zizi" z Radomia.
Prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

P. St. Szydl z Wilna.
Autor tej powieści jest chwilowo nieobecny w Warszawie, wobec czego nie możemy zasięgnąć u niego niezbędnych informacji.

P. „Anit — Nelaw".
Może co poradzimy. Prosimy o adres.

P. Fr. Szar. z Tłomackiego.
Proszę zwrócić się z tym wynalazkiem do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

„Szalonej".
List Pani jest tak interesujący, że uprzejmie prosimy o pozwolenie wydrukowania go w całości.

„Rypiniakowi".
List Pański tak się spodobał, że niewiasty proszą o Pański adres. Prosimy go nam podać.

P. Stanisławowi z ul Strzeleckiej.
Nie można prawnie spowodować przyjęcia Pana do pracy przez Dyrekcję Tramwajów. W Pańskiej sytuacji, winien Pan zwrócić się do Wojewody z prośbą o interwencję i jednocześnie prosić dowódcę swego pułku o poparcie Pańskiej sprawy.

„Niepotrzebny człowiek".
żali nam się: „Dziś nikt nie chce widzieć nic więcej, prócz własnych celów w swej egoisty ce życiowej, zapominając, czem był wczoraj, a czem może być jutro. Gdy miałem dość silne podstawy egzystencji, niejeden człowiek znalazł u mnie radę i pomoc, lecz gdy ja teraz jestem w takiem położeniu, jak oni przedtem — spotykam się tylko z gruboskórnością — zupełnem zignorowaniem mojej sytuacji.

Ponieważ gardzę wszelkiego rodzaju jałmużną, nie jadam nie raz po parę dni, zanim uda się dorywczo coś zarobić (charakterystyczne, że tylko u obcych). Z przerażeniem spostrzegam, że dusza moja pokrywa się coraz grubszą warstwą nalotu zwierzęcego egoizmu: zaczynam się cieszyć z ludzkiego nieszczęścia. Sprawia mi ulgę moralną świadomość, że kogoś spotyka ten sam ból, co mnie. Jak wybrnąć z tego, aby móc się zanurzyć w żywej i czystej krynicy uśmiechu odrodzonego życia, bo dawnobym przerwał to pasmo udręczeń, gdyby nie szalona chęć życia."

Nie dziwi mnie Pańskie zniechęcenie i rozgoryczenie, a jednak wzywam Pana słowami naszego wieszcza: „Niech żywi nie tracą nadziei". Proszę walczyć z nalotem egoizmu, wierząc niezłomnie w sprawiedliwość losu.

Jednocześnie wzywamy naszych Czytelników, aby raz jeszcze dali dowód swego wypróbowanego miłosierdzia, pomagając nam ratować od zagłady rozbitka życiowego, dając mu jakąkolwiek pracę.

„Wiosenny liść"
to biedniutka sierotka, której kazano wynosić się ze szkoły, bo nie ma na wpis. Wydalono ją w środku roku szkolnego z szóstej klasy. Jest u szczytu rozpaczy to też pisze: „O, Jezu, Jezuniu, com ja się w drodze pobwrotnej naplakała, najęczała nad swoją dolą, doleńką! W domu u kuzynki, która mnie żywi, lament. Czyż dlatego, że jestem biedna, nie mam prawa do nauki, która jest mojem najgorętszem pragnieniem? Chodziło mi tylko o małą zwłokę. Zapłaciłabym za wpis. Bo choć młoda jestem jeszcze i niedoświadczona, staram się jednak już pracować na moje utrzymanie. Pieniądze na szkołę zdobywam lekcjami. Udzielam korepetycji ze wszystkich przedmiotów chłopczykowi z 4-tej klasy. Chciałabym dostać choć jedną jeszcze korepetycję. O, gdyby ktokolwiek zechciał mi jej udzielić, uratowałby od zguby młodą duszę, garnącą się do światła wiedzy! Błagam Was wszystkich nie dajcie mi ginąć!"

W nadziei, że wśród naszych Czytelników znajdą się ludzie litościwi, polecamy im gorąco sprawę „Wiosennego liścia", aby nam nie zwiądł przedwcześnie, nieogrzany słońcem wiedzy.

„Nieszczęśliwy"
żali nam się: „Mam 20 lat i sporo już znajomych niewiast, brzydkich i pięknych, zamożnych i biednych. Ilekroć wszakże zwracam się w towarzystwie do którejkolwiek z rozmową, zawsze jestem zbywany milczeniem lub pogardliwem spojrzeniem, a często poprostu słowami: „Proszę się odczepić". Może to dlatego, że jestem niezbyt ładny i wytworny. Nie wiedząc ,co robić, aby poznać wreszcie kogoś, co mi się podoba, podszedłem niedawno na ul. Marszałkowskiej do pewnej bardzo milutkiej panienki. Bóg mi świadkiem, z najlepszemi zamiarami, najzupełniej uczciwemi, a jednak wywołałem tem jej wielkie oburzenie. Przykro mi, że i tym razem moja szczerość nie znalazła, jak zwykle, zrozumienia. Proszę Pana Redaktora o wydrukowanie tego listu, aby to może wzbudziło litość w moiej nieznajomej, a także w innych moich znajomych i nieznajomych, które oby zechciały mnie przychylniej, niż dotychczas traktować. Czyżby rzeczywiście wszyscy nieładni chłopcy mieli być skazani na wieczną samotność i nudę?"

Mojem zdaniem, nie. Uroda nie jest dla mężczyzny głównym powodem podobania się niewiastom. Chodzi raczej o męskość, która zawsze pociąga kobiety. Można nie mieć nawet regularnych rysów i niekoniecznie wspaniałą budowę, aby podobać się płci pięknej. Jeżeli zaś chodzi o miłość, to tu wogóle wchodzą w grę zgoła inne zalety, jak dobry charakter, szczere serce, pracowitość, szlachetność poglądów, wyrozumiałość, pobłażliwość, troskliwość i wogóle szereg zalet, mogących istnieć nawet przy braku urody zewnętrznej. Słowem, nie tracić nadziei!

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Codziennie czytamy w gazecie o licznych tragedjach życiowych. Dzień w dzień nieubłagany los niszczy i wykoleja setki istot ludzkich, które z braku doświadczenia, lub z powodu słabości charakteru giną i staczają się na dno upadku.

Niebezpieczeństwo zbliża się zawsze niepostrzeżenie i drobne, z pozoru nic nieznaczące wypadki decydują częstokroć o przyszłości człowieka.

Ktoś naprzykład, kto ma młodą żonę przyjął do domu sublokatora. Ot, poprostu chciał zaoszczędzić sobie na komornem. I oto po kilku miesiącach ten zwykły codzienny fakt staje się powodem krwawego dramatu małżeńskiego.

Kiedyindziej znów nieznaczna, na pierwszy rzut oka, okoliczność wciąga człowieka na drogę zgubnego nałogu, niszczącego egzystencję, a wkońcu i życie ofiary.

Trudno wyliczyć jednym tchem wszystkie zasadzki, które zwłaszcza w wielkiem mieście czyhają na lekkomyślnych i niedoświadczonych. Sprawy te wymagają szczegółowej opowieści, którą rozpoczynamy od opisu niebezpiecznej, hazardowej gry w karty.

KARTY.

Talja kart. Kilkadziesiąt kolorowych malowanek, wyglądających tak niewinnie, jak zabawka dla dzieci — oto groźny wróg, wyzyskiwacz i krzywdziciel ludzkości. Ta śmieszna z pozoru zabawka potrafi wyssać wszystkie soki ze swej ofiary, zniszczyć, obrabować, a potem wyrzucić na bruk, jak niepotrzebny śmieć. Trudno wprost uwierzyć, że owi głupkowato uśmiechnięci królowie i beznogie damy karciane posiadają tak wielką siłę zamącania rozumu i zatracania charakterów ludzkich. Lecz tak jest niestety. Podstępne bestje kryją się pod maskami barwnych malowanek.

MAJSTER ŚLUSARSKI.

Bolesław, majster ślusarski, pracownik tramwajów miejskich był człowiekiem zadowolonym z życia. Nieźle zarabiał, kochał żonę, nie pił, nie palił, a zaoszczędzone pieniądze skrzętnie składał do kasy. Marzył o tem, aby za uzbierany kapitalik kupić posesję w okolicach Warszawy i osiąść „na własnych śmieciach".

Pewnego niedzielnego wieczora nudzącego się bezczynnością majstra, zaprosił sąsiad na karty.

Pan Bolesław znał się jako tako na kartach, a ponieważ niedziela jest poto, żeby mile czas spędzić, więc poszedł. Gra toczyła się tania, groszowa, zresztą oszczędny majster nie grałby drożej. Szczęście sprzyjało mu od początku. Najpierw wygrał złotówkę, potem pięć, potem dziesięć.

Była godzina 5-ta rano gdy powstał od stołu. Miał 30 złotych wygranej. Zgorączkowani i zmartwieni partnerzy, pragnąc odegrać się za wszelką cenę, próbowali go zatrzymać. Lecz majster musiał już iść do pracy. Przyrzekł natomiast, że stawi się następnego wieczora i da sąsiadowi rewanż.

Ale los się odwrócił. Następny wieczór zakończył się dla p. Bolesława klęską. Rozzuchwalony wczorajszem powodzeniem grał śmiało. Ani się spostrzegł, jak stracił wczorajszą wygraną i jeszcze kilkadziesiąt złotych własnych pieniędzy. Opanowała go żądza odegrania się. Grał coraz grubiej, aż w przygnębionym nastroju po drugiej z rzędu nieprzespanej nocy, poszedł do warsztatu. Tegoż dnia p. Bolesław po raz pierwszy w życiu udał się do kasy po odbiór zaoszczędzonych pieniędzy. Potrzebna mu była gotówka na odegranie się.

Dalsze dzieje Bolesława, to obraz nieprzerwanego staczania się po pochyłości. Szatan gry opętał go całkowicie. O dalszej grze z sąsiadem nie było już mowy, bo sąsiad nie mógł sobie pozwolić na codzienny hazard. To też znalazł sobie inne towarzystwo, a po niedługim czasie trafił do prawdziwego domu gry. Tutaj dopiero zaczęło się na dobre. Kapitalik w kasie topniał z dnia na dzień. Coprawda zdarzało się że p. Bolesław wygrywał większe sumy. Po każdem takiem powodzeniu łudził się, że to dobry początek i że odegrawszy się co do grosza wróci do dawnego życia. Zaczął zaniedbywać się w pracy, opuszczać dni robocze, spóźniać się i t.d. Wkońcu wymówiono mu posadę.

Do domu zajrzała nędza. Majster był zbyt pochłonięty hazardem, żeby szukać nowego zajęcia. Nieczuły na płacze i błagania żony wyprzedawał rzeczy i grał dalej.

Wkońcu żona uciekła od niego...

— — — — — — — — — — — — —

Bolesław jest obecnie stałym mieszkańcem przytułku noclegowego, zwanego „cyrkiem" na ul. Dzikiej w W-wie. Był już niejednokrotnie karany za kradzieże. Rozpił się. Można go ujrzeć co wieczór grającego w karty z takimi jak on wykolejeńcami na pryczach noclegowej izby...

W SIDŁACH.

Przytaczając powyższy nader pospolity wypadek chcieliśmy wykazać, jak niespodzianie a zwłaszcza nieświadomie człowiek wpada w przepaść hazardu. Wiedzą o tem doskonale, ci, którzy żerują na cudzych namiętnościach. Są to przedewszystkiem właściciele domów gry. Z nadzwyczajną umiejętnością zastawiają oni swe sidła. Zanim upatrzona osoba się spostrzegła już jest w ich całkowitem posiadaniu.

Istnieją różne rodzaje szulerni. Bywają domy gry przeznaczone wyłącznie dla arystokracji; są i takie, do których zwabia się każdego kto tylko ma trochę pieniędzy. Szulernie ostatniego rodzaju utrzymują specjalnych agentów — naganiaczy. Są to ludzie o rozległych znajomościach i o nienagannej opinji. Zajęcie ich polega na tem, że pod pozorem zwykłej wizyty wciągają swoich znajomych i kolegów do domu gry. Odbywa się to w sposób mniej więcej następujący. Agent, spotkawszy swego znajomego o którym wie, że posiada pieniądze, rozpoczyna z nim wesołą pogawędkę. W trakcie rozmowy uderza się nagle w głowę.

— Aha, właśnie wczoraj rozmawialiśmy o panu.

— Z kim? — interesuje się znajomy.

— Byłem z wizytą u Ygreków i opowiadałem im o panu. Mówiłem, jaki z pana sympatyczny chłop. Zwłaszcza ona rozpytywała mię o pana. Rozkoszna kobieta. Mówiła, że ciekawaby pana poznać.

Znajomy jest przyjemnie zaskoczony zainteresowaniem pani Y dla jego osoby i kiedy naganiacz proponuje: „Wie pan, pójdziemy do niech któregoś dnia z wizytą"— przyjmuje to zaproszenie z wdzięcznością. Okazuje się, że państwo Ygrek to istotnie bardzo sympatyczni i gościnni ludzie, że w domu ich bywa sporo gości i panuje tam przyjemny nastrój. Nowy gość rad jest ze znajomości, stara się przypodobać pani domu, a gdy ktoś z towarzystwa rzuca propozycję zagrania w karty, nic nie podejrzewając pierwszy zasiada do stolika.

Końca zabawy łatwo się domyśleć...

SZULERKA.

We wszystkich domach gry uprawia się na wielką skalę szulerkę. Tylko kolejowi i uliczni szulerzy występują w pojedynkę. Natomiast ci, którzy działają na terenie zamkniętych lokali, tworzą zazwyczaj zorganizowaną szajkę. Dzieje się to ku lepszemu ograbieniu „frajera" i przeważnie z jaknajlepszym skutkiem. Posłuchajmy, co mówi o zbiorowej akcji szulerów wybitny znawca tych spraw, urzędnik policyjny, który wykrył już niejedną spelunkę.

„PIESZCZOTKI" I ICH TOWARZYSZE.

Młode i przystojne kobiety przyglądają się grze. Kobietka taka udaje, że „frajer" przypadł jej do gustu i gdy ten zasiada do gry kokietuje go w dalszym ciągu, uśmiecha się do niego i t. d. Zadowolony z siebie „frajer", chociaż w duszy lęka się ryzyka, jednak przed kobietą udaje odważnego i wytrawnego gracza i stawia większe sumy. W żargonie szulerów dziewczyny te nazywają się „pieszczotkami".

Inna jest rola „włosienników", którzy nazywają się tak, ponieważ uprawiają oszukańczą grę przy pomocy końskiego włosa. Rzecz polega na tem, że „włosiennik" kładzie na stole złożony dwukrotnie banknot np. dziesięciozłotowy i mówi „gram na to". W dziesięciozłotówce (o czem „frajer" nie wie) znajduje się również złożony papierek pięćdziesięciozłotowy, przez który przeciągnięty jest koński włos. *Oba końce* tego włosa trzyma szuler w ręce pod stołem. Zaczyna się gra. Jeżeli „frajer" wygrywa, wówczas oszust błyskawicznem targnięciem za włos wyciąga większy banknot z mniejszego i przeciwnik zabiera tylko 10 zł. Jeżeli zaś frajer przegrywa, wtedy szuler puszcza jeden koniec i wyciąga włos. Potem żąda 50-ciu.

— Z jakiej racji? — pyta „frajer".

— Tyle postawiłem, a pan się nie sprzeciwiał.

Ofiara bierze dziesięciozłotówkę do ręki i widzi, że istotnie znajduje się w niej 50 zł. Musi zapłacić.

Poza „pieszczotką" i „włosiennikiem" istnieje rodzaj szulera zwany „zezem". „Zez" musi odznaczać się doskonałym wzrokiem. Albowiem spinki od jego mankietów są to miniaturowe lusterka, w których dzięki umiejętnemu ułożeniu rąk na stole odbijają się karty przeciwnika.

Dalej następuje szuler najwyższej rangi „tas".

„Tas" jest mistrzem w tasowaniu kart. Przez długie treningi doszedł do tego, że tasując talję potrafi podpatrzeć kolejność wszystkich kart.

Niesposób wyliczyć wszystkich. Istnieją specjaliści od wykradania leżących na stole pieniędzy: „mrugacze" czyli pomocnicy szulerów, którzy mruganiem informują ich o kartach „frajera", istnieją wreszcie t. zw. „awanturnicy", którzy w odpowiednim momencie wywołują awanturę, aby odwrócić na chwilę uwagę „frajera" od gry, co często bywa potrzebne i t. d. i t. d.

•

Bezrobocie, brak stałych zarobków, niepewność jutra skłania wiele osób do szukania szczęścia w grze.

Lecz z tej strony szczęście nigdy nie przychodzi.

Florjan Oczeretowicz.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Przy stole

Rzeczą bardzo ważną jest umiejętność ładnego jedzenia i sposób zachowania się przy stole. Zarówno w życiu codziennem, jak i towarzyskiem jest to kwestja wymagająca pilnego zwracania uwagi. Człowiek, jadający brzydko nieestetycznie nigdy nie będzie mile widziany ani jako

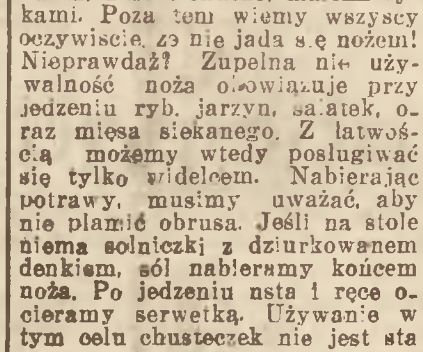


gość, ani jako towarzysz. Natomiast człowiek umiejący ładnie jeść i odpowiednio się przy tem zachować — zawsze wywrze dobre wrażenie.

Na sprawy te należy zwracać uwagę, nietylko będąc z wizytą, ale u siebie, w domu. Również pilną uwagę musimy zwracać na zachowanie się przy stole dzieci, które przecież z domu powinny wynieść zasady dobrego wychowania.

A więc nim zasiądziemy do stołu, musimy umyć czysto ręce i poprawić nieco nasze uczesanie oraz ubranie. Pamiętajmy, że zgromadzenie się przy stole, powinno mieć zawsze charakter nieco uroczysty.

Siedząc przy stole, nie wolno opierać się łokciami na stole lub zbytnio się nad stołem nachylać. Siedzieć należy prosto (rys. 1), w pewnej odległości od stołu, nie garbiąc się. Jeśli w domu są w użyciu serwetki z materjału, serwetkę należy rozłożyć na kolanach, a nie zawiązywać pod brodą, aby nie zaplamić ubrania. Chleb kładziemy na stole obok talerza i jemy odłamując po kawałku, a nie odrywamy kawałki zębami. Należy zwracać uwagę na sposób prawidłowego trzymania [illegible] noża i widelca (rys. [illegible]) trzymamy mięso, widelec [illegible] w ręce lewej nóż w prawej. Po ukrajaniu nóż odkładamy a widelec ujmujemy prawą ręką. Teraz co do sposobu spożywania potraw. — Niema nic okropniejszego, jak głośne jedzenie. Człowiek dobrze wychowany pije herbatę, czy zupę bez żadnego ciągnięcia, szarpania. Pije cichutko, małemi łykami. Poza tem wiemy wszyscy oczywiście, że nie jada się nożem! Nieprawdaż? Zupełna nieużywalność noża obowiązuje przy jedzeniu ryb, jarzyn, sałatek, oraz mięsa siekanego. Z łatwością możemy wtedy posługiwać się tylko widelcem. Nabierając potrawy, musimy uważać, aby nie plamić obrusa. Jeśli na stole niema solniczki z dziurkowanem denkiem, sól nabieramy końcem noża. Po jedzeniu usta i ręce ocieramy serwetką. Używanie w tym celu chusteczek nie jest sta-



nowczo w dobrym tonie. Jeśli będziemy przestrzegać tych paru koniecznych zasad, wstaniemy od stołu zupełnie pewni, że nie zrobiliśmy nic przeciwnego wymogom dobrego wychowania. Ale wstając od stołu nie zapomnijmy podziękować lekkim ukłonem i słowem „dziękuję".

M.

Chcę być powabną

Chcę być piękną — pragnienie niezawsze ziszczalne.

Chcę być modną — życzenie które przy braku warunków fizycznych i materjalnych, zamienia kobietę w śmieszną karykaturę. Natomiast jest zaleta dostępna w każdych warunkach, a zawierająca się w słowach: Chcę być powabną!

Wdzięk, czar — to coś nieuchwytnego, co promienieje z postaci, z ruchu, ze spojrzenia, co zyskuje serca i osładza życie.

Jakże pracować dla zdobycia tej wartości, jak chronić się przed jej utratą?

Podstawowym warunkiem jest dostarczanie organizmowi dostatecznych sił, z których jedne pójdą na utrzymanie sprawności fizycznej, inne na opanowanie nerwów, inne na pokarm umysłów.

Wdzięk współczesnej kobiety, to nie urok mdlejącego kwiatu ale kobiety sprawnej, opanowanej, gotowej do wysiłku, przyjmującej trud z zadowoleniem.

A teraz zagadnienie: jak doprowadzić potrzebne siły do organizmu? Należy znaleźć środek który wzmacnia mięsień serca, który dostarcza wydatnie jednostek cieplnych, pobudzających energję, który stwarza nastrój do ćwiczeń fizycznych, nie będąc [illegible] dla zdrowia, który nie obciąża organów trawiennych i nie przyczynia się do otłuszczenia [illegible] ciała, okrywających te organy, a który daje natychmiastowy odpoczynek wrazie zmęczenia i który w rezultacie nie pozwoli na rozigranie nerwów.

Ten cudotwórczy środek [illegible] znany, lecz u nas [illegible] doceniany. Jest to zwykły [illegible] pozorny cukier.

Świat naukowy, badając wpływ cukru na organizm ludzki, przyznał mu wszystkie wyżej wyżej wyszczególnione zalety, uznając, iż jest dla organizmu najcenniejszym środkiem odżywczym.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Romualda

Przepowiednie astrologiczne.

Urodzeni od 20. I. do 20. II. niech wykorzystają czas do 20 lutego dla ważnych osobistych przedsięwzięć.

W dniu dzisiejszym lepiej nie zaczynać nic ważnego.

NIEDZIELA:

Teatr miejski: pop. „Pan naczelnik — to ja..'", o 8 w. „Kłopoty Bourrachona"
Słońce: Dziewczę z karuzeli.
Wanda: „Kochanek o północy".
Adria: „Księżyc w Montannie".
Apollo: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczędzy",
Świt; W daleki świat
Sztuka: „Rio Rita"
Uciecha: „Trader Horn",
Warszawa: „Maska obłudy"

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Marji Panny, 11.35 Transmisja z Warszawy, 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.20 Muzyka ludowa, 15.55 Transm. z Warsz. 16.20 Muzyka płyt gram. 16.40 Transm. z odczytu z Wilna, 16.55 Muzyka, 17.15 Transm, z Warsz. 17.45 Transm. koncertu popoł. z Warsz. 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.15 Odczyt p. t. „Teatr w Indjach", 19.30 Płyty, 19.45 Transm. słuchowiska z Warsz. 23.00 Transm. muzyki lekkiej i tanecznej z Warsz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 65, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze Rynek 9.

Dzienny:

i. Grodzka 22. Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12. Dietlowska 36.

„Uczynny" sołtys puszczał na urlop aresztantów.

Poroszewski Józef, sołtys gm. Łęczno, pow. piotrkowskiego, okazał się bardzo czułym na „niedolę" zamkniętych w areszcie gminnym złodziejaszków i wypuścił jednego z nich nazwiskiem Randecki Józef na urlop „wypoczynkowy", zadawalniając się złodziejskiem „słowem honoru", że aresztant dobrowolnie sam do paki wróci. Nieszczęście chciało, że stało się inaczej i, litościwy sołtys, skazany sam został za swój lekkomyślny czyn na zamknięcie przez 6 tygodni w areszcie.

Pożar w mieszkaniu.

Dnia 5. lutego br. o godz. 8 wezwano straż pożarną do mieszkania inż. Wasyliszyna Zygmunta przy ul. Zyblikiewicza 5. (PKO.), gdzie zapaliła się ścianka drewniana od pieca. — Straż ogień ugasiła — szkoda nieznaczna.

Z tęsknoty za zmarłą żoną popełnił samobójstwo.

W dniu 3 bm. rzucił się pod koła pędzącej lokomotywy Władysław Rózga, stolarz z zawodu. W porzuconej papierośnicy znaleziono list, w którym Rózga prosi o nieobwinianie nikogo z powodu jego śmierci. Odbiera on sobie życie z tęsknoty i żalu za zmarłą przed kilku dniami jego żoną.

Ofenzywa włamywaczy na Kraków

Posterunkowy w obronie własnej strzelił do opryszka, który zmarł w szpitalu.

Dnia 5 lutego br. o g. 22.40, został zawiadomiony telefonicznie IV. Komisarjat przez nieznanego przechodnia, że do sklepu przy ul. Dajwór 19 włamali się złodzieje i znajdują się wewnątrz sklepu. Dyżurny przodownik IV. Komis. wysłał na miejsce dwóch posterunkowych PP. którzy przybrali sobie do pomocy jeszcze jednego posterunkowego pełniącego służbę uliczną. Na miejscu stwierdzono, że wewnątrz sklepu Izaaka Meilocha Horowitza, przy ul. Dajwór 19, znajdują się włamywacze, których widoczne ten przechodzień co zawiadomił Komisarjat zamknął na kłódkę w sklepie, którą sprawcy po otwarciu położyli na progu sklepu. Po otwarciu sklepu dwóch posterunkowych weszło do sklepu, a jeden pozostał na zewnątrz sklepu celem obserwacji.

Posterunkowi którzy weszli do wnętrza zastali dwóch osobników, którzy ładowali towary do worków. Posterunkowy Cebula wezwał danych osobników okrzykiem „ręce do góry", świecąc latarką elektryczną, na co jeden z osobników, a to Porębski Franciszek lat 23, zam. Józefa 12, na okrzyk ten podniósł ręce do góry, zaś drugi osobnik którym był jak się okazało Światłoń Kazimierz, zam. św. Wawrzyńca 16, nie podniósł rąk do góry lecz z przygotowanym nożem rzucił się na posterunkowego Cebulę chcąc go ugodzić i widocznie ratować się ucieczką.

Posterunkowy Cebula widząc niebezpieczny manewr zagrażający jego osobie, wystrzelił 1 raz z rewolweru trzymanego w ręku w kierunku rzucającego się na niego sprawcę z nożem w ręku trafiając go w kość czołową powyżej lewego oka. Światłoń po strzale upadł na ziemię i wówczas posterunkowy Cebula odebrał mu z ręki otwarty nóż.

Ponieważ rana okazała się ciężką, zawezwano pogotowie ratunkowe które przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie dnia 6 bm. o godz. 1.15 zmarł. Porębskiego doprowadzono do komisarjatu, gdzie osadzono go w aresztach policyjnych. Tak Porębski jak również i zastrzelony Światłoń są znanymi złodziejami włamywaczami, kilkakrotnie karanymi. Przy sprawcach znaleziono wytrychy do zamków wertheimowskich, 2 noże i latarkę elektryczną. Sprawcy pracowali w rękawiczkach.

Solicytator adwokacki sprzedał fabrykę makaronu wartości 150.000 zł. za 5.118 zł.

Skarb Państwa poszkodowany na 50.000 zł

Dnia 3 bm. Wydział Śledczy Policji państw. w Krakowie przytrzymał, Samuela Birnbauma false Gellesa, lat 30, solicytator adwokacki. zam. św. Sebastyana 28, i szwagra tegoż Mojżesza Abrahama, lat 30, pomocnika handlowego bez zajęcia, zam. św. Sebastyana 28, zato, że wymienieni wspólnie ze Stanisławem Zacharą współwłaścicielem fabryki makaronu pod firmą Bologna przy ulicy Grzegórzeckiej 103, będącej w postępowaniu ugodowem w sposób podstępny uzyskali w II. Urzędzie Skarbowym w Krakowie, edykt licytacji maszyn tejże fabryki przedstawiających wartość według oszacowania znawcy sądowego 150.000 zł., jako na zabezpieczenie zaległych podatków w kwocie 55.000 zł., która to licytacja odbyła się w dniu 29 i 30 grudnia 1931 r. w tejże fabryce bez powiadomienia sądu konkursowego i Zarządcy konkursowego i tam po cichu przy udziale towarzyszy Gellesa — maszyny te nabył za pieniądze dostarczone przez Gellesa — Mojżesz Abraham za ogólną kwotę 5.118 zł., narażając tem samem na duże szkody wierzycieli firmy Bologna. Ponadto Gelles zabrał z tej fabryki części maszyn nie objęte licytacją, które ukrył u siebie w domu. Przytrzymani zostali odstawieni do aresztów przy S. O. K. w Krakowie.

Wyrok śmierci w Krakowie

Wczoraj wieczorem zakończył się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie dwudniowy proces przed trybunałem przysięgłych przeciw Teofilowi Wójcikowi, majstrowi kowalskiemu i rolnikowi z Królówki w pow. bocheńskim, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego zamordowania własnej żony, przez wyrafinowane uszkodzenie jej organów wewnętrznych. W czasie sekcji znaleziono w ciele zmarłej, żelazny gwóźdź na jednym końcu spłaszczony w kształcie strzałki, na drugim zaś prosto ucięty.

Wczoraj po przesłuchaniu reszty świadków i załatwieniu ostatnich formalności, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych (8 głosów tak, 4 nie) skazał Wójcika na karę śmierci przez powieszenie. Trybunałowi przewodniczył sędzia Stuhr.

Wykrycie mordercy pod Chrzanowem.

Dochodzenia w sprawie wykrycia sprawcy morderstwa dokonanego na osobie Karoliny Kalemby pod Chrzanowem, o którym donosiliśmy onegdaj doprowadziły do ujęcia niejakiego Stanisława Staronia z Nowej Góry. Morderca zrabował denatce 579 zł., która pobrała w Urzędzie Pocztowym w Chrzanowie jako emeryturę dla 28 górników. Zrabowane pieniądze znaleziono w stodole u Staronia.

Fatalny skok z pociągu.

Wczoraj rano pociągiem Nr. 30, zdążającym ze Lwowa do Krakowa, jechał ppr. obserwator z 6 p. Lotn. p. Jerzy Wolf lat 23 ze Lwowa. Przed stacją Bieżanów p. Wolf chcąc być wcześniej u swego ojca, który jest dyr. w fabryce „Oryza" a która znajduje się tuż przed stacją Bieżanów, wyskoczył z biegnącego pociągu tak nieszczęśliwie że koła wagonu odcięły mu lewą piętę, oraz odniósł szereg bardzo ciężkich obrażeń cielesnych. Nieszczęśliwego przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szp. Okręg. w Krakowie.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Macałę Józefa, lat 23, bez miejsca zam. za sprzedaż i posiadanie rzeczy podejrzanego pochodzenia, Siodlaka Stanisława, lat 21, bez miejsca zam. za gwałtowne najście na mieszkanie Ohrensteina Mojżesza przy ul. Skawińskiej 10, które zdemolował czyniąc szkodę na 200 zł. powód osobista uraza do Ohrensteina, Warszawską Chanę, lat 70, żebraczkę, za kradzież zegarka wartości 40 zł. na szkodę Sabiny Krengiel zam. Krakowska 31, Serafina Władysława, lat 18, rob. z Piasków Wielkich jako podejrzanego o kradzież garderoby wartości 50 zł. na szkodę Silberga Gabryela zam. Węgierska 7. Wałacha Karola, lat 39, rob. zam. Łanowa 37 i Kolomana Weltscha lat 33, rob. zam. przy ul. Krzywdej 33, jako podejrzanych o kradzież bielizny wart. 117 zł. z zamkniętego strychu na szkodę Mieczysława Suchmela i Adama Dąbrowskiego zam. Łanowa 42 w dniu 4 bm.

„Walne Zgromadzenie T. S. Wisła".

Onegdaj odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. S. Wisły Nowy skład przedstawia się następująco: Prezes dyr. Z. Bieżeński, wiceprezesi: płk. F. Wagner, radca E. Hardt, mjr K. Wachowicz i dyr. A. Rokita. Skład Zarządu: dr T. Orzelski, radca dr F. Zaufal, radca St. Wojtyga. G. Kornaś, S. Kiliński, M. Potocki por. Karkoszka, F. Pawlikowski i K. Merklinger. Komisja rewizyjna: M. Kopeć i St. Nowak. Na walnem zgromadzeniu uchwalono przez aklamację nadanie godności prezesa i członka honorowego Towarzystwa swemu wieloletniemu wiceprezesowi dyr. Dobji w uznaniu jego zasług położonych dla klubu.

Bal maskowy urzędników miejskich.

Tegoroczny bal maskowy urzędników Magistratu m. Krakowa, który odbędzie się w Starym Teatrze we wtorek zapustny, tj. dnia 9 lutego 1932, wywołał w mieście olbrzymie zainteresowanie i słusznie, gdyż bal ten, mający tak świetną tradycję nigdy jeszcze nie zawiódł tych, którzy chcą mile i wesoło spędzić ostatnią noc karnawałową.

Ponieważ okazało się, że cały szereg wybitnych osobistości dotąd czy wskutek przeoczenia czy też zaginięcia zaproszeń nie otrzymało. Komitet zwraca się do tych osób z prośbą, by raczyli odebrać zaproszenia w sklepie Gazowni mieiskiej, gdzie codziennie urzęduje Komitet od godz. 12-tej do 2-giej w południe i od 5-tej do 7-ej wieczorem.

Tragiczny wypadek w koszarach.

Onegdaj wydarzył się w koszarach 58 p. p. w Poznaniu tragiczny wypadek. Mianowicie kapral Matwinek, stosując do rozbijania węgla zapalnik pocisku artyleryjskiego, wywołał eksplozję, wskutek której doznał urwania całej ręki. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Kradzież.

Karcus Władysław, piekarz zam. przy ul. Skwerowej zgłosił do policji, że dnia 5 lutego br. wieczorem skradziono mu z mieszkania garderobę i biżuterję wart. 1.200 złotych.

Krowa wpadła do piwnicy.

W stajni Piotra Struga na Starem Zniesieniu, załamała się spróchniała podłoga, wskutek czego znajdująca się tam krowa wpadła do piwnicy. Na miejsce wypadku przybyła straż pożarna, która przy pomocy lin wydobyła krowe na górę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2